

Henryk Gała

## MANEBO

Stanisław Okrajski – emeryt, dla matki Staś, miał być co najmniej profesorem w jakiegokolwiek dziedzinie, a został zegarmistrzem.

Roza, Rozalia – matka Stanisława, od dziecka każe mówić na siebie Roza. kobieta odwieczna, wie wszystko, bardziej boi się życia niż śmierci i dlatego, wiedząc, że coraz więcej ludzi będzie cierpiało z tego powodu, wypróbowała na sobie „pastylki przetrwania”, według recepty doktora Steimana, która z czasu II wojny zachowała się w rodzinnych szpargałach.

Andrzej Malucha – prawie czterdziestoletni, od urodzenia mieszkaniec miasta

Kamila – przyjaciółka Andrzeja

Karol 1 i Karol 2 - wywiadowcy Agencji Anty

Pani Zosia – recepcjonistka

### 1.

*Duże miasto. Jest piątek, popołudnie. Korytarz w budynku mieszkalnym. Do drzwi jednego z mieszkań, od strony windy, podchodzi Andrzej, dźwigając kilka różnych toreb z zakupami. Otwiera drzwi wystukując kod na małej klawiaturze, jednocześnie wsuwając do czytnika dwa palce drugiej dłoni. Zamek nie reaguje, drzwi się nie otwierają. Nie ustępują też, kiedy mężczyzna napiera na nie ramieniem. Powtarza manewr. Spogląda na numer na drzwiach.*

Andrzej      Cztery dwanaście. (zdezorientowany przeszkodą ogląda klawiaturę automatycznego zamka i otwory czytnika, jakby zaglądał do dziurki od klucza, przez chwilę bezradny, odruchowo porządkuje leżące pod drzwiami torby z zakupami, sięga po komórkę, telefonuje) Nie mogę otworzyć drzwi... Andrzej Malucha, 412... Zamek nie działa... Jak to działa, kiedy nie mogę wejść?... No tak, rozumiem, jakby nie zamykał, to by nie działał... Rozumiem, ale nie mogę wejść... Blokada? ...No, dobrze, ale jak mam wejść do mieszkania?...

*( z prawej strony zjawia się Stanisław, zatrzymuje się i przygląda Andrzejowi, w ręce psia smycz.*

Stanisław (niezbyt głośno, ale wyraźnie) Dzień dobry. Co się stało?

Andrzej (nie zwraca uwagi na Stanisława) Nasz konserwator? I co?... .  
Serwis?... Acha... Dobrze, zjadę. (chowa telefon)

Stanisław Dzień dobry.

Andrzej Co za dziadostwo! (zauważa Stanisława) Dzień dobry.

Stanisław Co się stało?

Andrzej Coś z zamkiem.

Stanisław A co?

Andrzej Nie wiem. Zablokował się. (wskazuje komórkę w dłoni) Oni też nie wiedzą

Stanisław Komputerowy. (macha ręką)

Andrzej Odczyt na dwa palce. (pokazuje)

Stanisław I co z tego? Pan tu od niedawna.

Andrzej Tak. U pana działa?

Stanisław U mnie?... Działa, ale...(niechcący pociągnął smycz, do psa)  
Siedź, siedź, zaraz idziemy. (do mężczyzny) ... Założyłem stary zamek yale i jest spokój.

Andrzej Co?

Stanisław Yale, na klucz. (wyjmuje z kieszeni klucze i pokazuje) Kiedyś takie były, patentowe.

Andrzej Yale? (zbiera torby)

Stanisław Zaszło się otworzyć. Byli tacy, co umieli. Czasem bez właściciela. Teraz też są tacy.

Andrzej Hakerzy?

Stanisław Może to oni.

Andrzej Niemożliwe.

Stanisław I co teraz?

Andrzej Recepcja zawiadomiła serwis. Mam zaczekać na dole. (*jedna torba została*)

Stanisław Pomogę panu. Duże zakupy.

Andrzej Weekend.

Stanisław No tak (*podchodzi pociągając smycz, na końcu której nie ma psa*)  
Chodź Dupek, zjedziemy windą.

Andrzej (*zagląda w głąb korytarza*)Uciekł panu.

Stanisław (*skraca smycz*) Z góry schodzimy. To na kiszki dobrze robi.  
Prawda Dupek? On już stary, po psiemu bardziej niż ja.

Andrzej Urwał się! Nie ma go.

Stanisław (*sięga po torbę*) Da pan, poniosę.

Andrzej (*Andrzej go powstrzymuje*) Poradzę sobie. Niech pan szuka psa.

Stanisław Chodź, Dupek, nie bój się pana.

Andrzej (*domyślił się, że starszy pan jest trochę zdziwaczały*) Rozumiem.

Stanisław Zawsze z nim chodziłem. Miałem siedzącą pracę. Muszę chodzić.  
A samemu się nie chce.

Andrzej Na które Pietro?

Stanisław Ósme. Ostatnie.

Andrzej No, tak, musi pan mieć kondycję.

Stanisław Jeszcze mam. Na dół po schodach, ale wracam windą. On się męczy.

Andrzej (*widząc, że Stanisław skraca smycz jakby był na niej pies*) Smycz nie przeszkadza?

Stanisław    Lubi chodzić przy nodze.

Andrzej     To smycz musi być. (*rusza w stronę windy, zostawiając jedną torbę*) Takie autonomiczne korelowanie jest potrzebne, w niektórych przypadkach.

Stanisław    (*nie rozumie, co tamten powiedział*) Nie wykluczone, nie wykluczone, proszę pana. Dupka trzeba było uśpić i ja tej smyczy, zwyczajnie nie mogłem wyrzucić. Wszystkiego się nie wyrzuci. (*bierze pozostawioną torbę*)

Andrzej     Wszyscy sobie jakoś wyrównujemy psychiczne deficyty.

Stanisław    No właśnie. (*chrząka speszony*) Może wstąpi pan do mnie?

Andrzej     Do pana?

Stanisław    Mam dobra herbatę. Zaczeka pan, poznamy się. Jak przyjadą, recepcja zadzwoni. Zapraszam. Powie mi pan jeszcze raz, co jest ze mną. I co to się dzieje teraz na świecie.

Andrzej     Nie znamy się.

Stanisław    To się poznamy. Podoba mi się, co pan powiedział o mnie i o nim. Ale nie zrozumiałem. Mnie jest z nim dobrze, ale może coś robię nie tak.

Andrzej     Kiedy indziej, teraz czekam na serwis.

Stanisław    Na recepcji będzie pan siedział?

Andrzej     (*chce być uprzejmy*) Ale pan idzie na spacer.

Stanisław    Dupek zaczeka.

Andrzej     Nie, nie, muszę być na dole. Jak przyjadą chcę się dowiedzieć, co to za awaria. To się często zdarza?

Stanisław    Nie wiem.

Andrzej      No tak, pan ma stary zamek. (*rusza w stronę windy, przeciwną do tej, z której przyszedł Stanisław*) Żeby za takie pieniądze, jakie się płaci, człowiek nie mógł wejść do swojego mieszkania?

Stanisław    Nie długo na czynsz nie wystarczy.

Andrzej      Pan ma duże mieszkanie?

Stanisław    Kiedyś było w sam raz, teraz za duże. (*przygląda się Andrzejowi i decyduje, że może mu powiedzieć więcej*)

Andrzej      To się zamienimy. (*wskazuje na drzwi*) Kupiłem i okazuje za małe. Porozmawiamy. Chodźmy.

Stanisław    A niech pan spróbuje, może się otworzą.

Andrzej      Drzwi? (*waha się, czy nie spróbować*) Nie. To chyba blokada komputera. Mam nadzieję, że nie systemu.

Stanisław    Ja tylko tak... Zawsze warto spróbować jeszcze raz.

Andrzej      W recepcji się dowiemy. (*rusza do windy, za nim Stanisław*)

Stanisław    Dzisiaj pani Zosia?

Andrzej      Nie wiem. Jakaś pani.

Stanisław    (*do psa*) Chodź, pójdziemy się przywitać

*Odchodzą.*

## 2.

*Cichną głosy odchodzących. Po chwili uchylają się drzwi mieszkania Andrzeja. Minimalnie. Po chwili szerzej, powoli. Wychyla się Karol 1 i rozglądając, bez pośpiechu wychodzi. Za nim pojawia się Karol 2. Sprawdzają czy są sami. Karol1 rusza w stronę windy, Karol 2 zatrzymuje go i wskazuje przeciwny kierunek, w stronę schodów. Pierwszy odchodzi, Karol 2 wraca do mieszkania.*

3.

*Recepcja. Z boku niewidoczne wejście do budynku . Dyżurująca pani Zosia, ubrana biurowo, dobrze wyposażona w atrybuty płci, zawodowo uprzejma, obserwuje ekrany monitoringu. Z lewej Andrzej, idzie wprost do recepcji. Za nim Stanisław, wolno, przystaje w połowie drogi.*

Andrzej      *(nie odkładając pakunków)* I co?

Pani Zosia   *(podchodząc)* Proszę pozwolić. *(sięga po torby)*

Andrzej      *(pozwala sobie pomóc)* Dziękuję. I co? *(resztę toreb stawia tam, gdzie stanął)*

Pani Zosia   *(upewnia się w komórce)* Przyjęli zgłoszenie.

Andrzej      Kiedy będą?

Pani Zosia   Powinni w ciągu pół godziny, ale... *(wskazując na torby)* Może wstawić tutaj? *(zauważa Stanisława)* Dzień dobry panie Stanisławie. Na spacerek?

Stanisław     Jak co dzień. *(podchodzi)* Dzień dobry pani Zosiu.

Andrzej      *(sięgając po torbę, którą niesie Stanisław)* Dziękuję za pomoc.

Stanisław     *(wyjaśnia p. Zosi)* Po drodze spotkałem pana.

Pani Zosia   Panowie się znają?

Andrzej      Nie. Pan przechodził kiedy stałem pod drzwiami.

Stanisław     Poznaliśmy się właśnie.

Pani Zosia   Panie Stanisławie, to pan Andrzej Malucha, nasz nowy sąsiad.

Pani Zosia   Pan Andrzej musi poczekać na serwis.

Stanisław     Wszyscy na coś czekamy. Nie wiem czy ktoś obliczył, ile życia zajmuje człowiekowi czekanie.

Andrzej      Pani mówi, że wystarczy pół godziny.

Pani Zosia Nie wiadomo. Takiej awarii jeszcze nie miałam.

Stanisław Jak nie przyjadą, to trzeba się włamać.

Pani Zosia No, wie pan, panie Stanisławie.

Stanisław Żartowałem. *(do psa)* Zaraz, Dupek, zaraz.

Andrzej *(wyjmuje telefon)* Mam kogoś, kto to zrobi.

Stanisław Niech pan tylko powie, że tu łatwiej przebić ścianę niż wyłamać drzwi.

Andrzej To komputerowiec, nie włamywacz.

Pani Zosia Proszę nie dzwonić. To sprawa serwisu, tylko oni mogą. Taka jest umowa.

Andrzej *(chowa telefon)* No tak.

Stanisław No, widzi pan? To może potrwać. Zapraszam do siebie.  
*(odchodząc w stronę wyjścia)*

Andrzej Innym razem.

Stanisław Chodź, Dupek. My zaraz wracamy, panie Andrzeju. *(odchodzi)*

Pani Zosia *(przenosi torby)* Tu położymy. *(stawia torby w niewidocznym miejscu)* To bardzo miły człowiek, pan Stanisław, tylko z tym psem, trochę... .

Andrzej Myślałem, że mu uciekł, ale psa nie było.

Pani Zosia A on z nim chodzi. Ciągle nie wiem jak się zachować .

Andrzej Nie zwracać uwagi.

Pani Zosia Z matką to samo.

Andrzej Co?

Pani Zosia Nie wiadomo. Od jakiegoś czasu nie wychodzi. Nikt do nich nie przychodzi. Nawet ksiądz po kolędzie.

Andrzej      Może nie chcą.

Pani Zosia    Przyjmowali, jak żona pana Stanisława była.

Andrzej      A co, ona też?

Pani Zosia    Wyjechała... Dziwni ludzie. (*pakunki uprzątnięte*) O, i dobrze...  
Proszę sięść, zaczekamy.

Andrzej      (*sprawdza czas*) Powinni zaraz być. (*przysiada na fotelu obok*)

Pani Zosia    Zobaczę. (*przez cały czas rutynowo obserwuje monitory*) Może  
coś do picia? (*sprawdza telefon*) Jest esemes. Zgłoszenie przyjęte, do  
realizacji w dniu dzisiejszym. (*czyta z telefonu*) Jest pan dwunasty w  
kolejce.

Andrzej      Co?

Pani Zosia    Proszę zobaczyć. (*podaje mu telefon*)

Andrzej      Nie. (*odsuwa jej rękę*) To kiedy oni przyjadą?

Pani Zosia    Na pewno dzisiaj.

Andrzej      Jestem umówiony. Czekam na kogoś.

Pani Zosia    Nic nie poradzę, proszę pana.

Andrzej      Mam tu siedzieć?

Pani Zosia    Otworzę recepcyjny.

Andrzej      Recepcyjny?

Pani Zosia    Rezerwowy apartament, taki w razie potrzeby. Na przykład dla  
gości naszych mieszkańców. Obok.

Andrzej      I co tam będę robił?

Pani Zosia    Co pan zechce. Jest wszystko. Świeża pościel, naczynia,  
lodówka, kuchenka. Można się zatrzymać na dłużej.

Andrzej      Pani chyba żartuje? Mam tu przyjmować gości, nocować?



Pani Zosia Bardzo proszę.

Andrzej A w nocy, co?

Pani Zosia W nocy? Jest miejsce dla dwóch, a nawet trzech osób.

Andrzej No, nie. Tu ktoś będzie.

Pani Zosia Kolega.

Andrzej A wejście?

Pani Zosia Przez recepcję. Tak musi być.

Andrzej Cztery piętra wyżej mam mieszkanie i muszę nocować w recepcji?

Pani Zosia Bywa, że nie można się dostać do własnego domu. (sięga *po butelkę wody i szklanki*) Napije się pan? (*nalewa*)

Andrzej Dziękuję.(*wolno wypija wodę*) Proszę zadzwonić jeszcze raz.

Pani Zosia Odpisali.

Andrzej Jaki to numer? (*sięga po komórkę*)

Pani Zosia Nie mogę podać.

Andrzej Słucham?

Pani Zosia Zastrzeżony. Chwileczkę... (*patrzy uważniej na któryś z monitorów*) Myślałam, że są, ale to dostawcy. Kontakt z serwisem możemy mieć tylko my. Wie pan, co by się działo, gdyby każdy?...

Andrzej Ale ja muszę dostać się do mieszkania. Niech pani sama wybierze numer. (*wstaje*)

Pani Zosia Proszę nie podchodzić.

Andrzej Słucham?

Pani Zosia Podam telefon. ( *wybiera numer i po chwili podaje telefon*)

Andrzej (ostro) Halo, tu... (przez chwilę słucha i ze złością oddaje)  
Automat.

Pani Zosia Przyjął zgłoszenie.

Andrzej I co?

Pani Zosia Trzeba czekać. Na to nie mamy wpływu.

Andrzej To po co jesteście? (zagalopował się) Jest przecież dyrektor  
techniczny i konserwator.

Pani Zosia On nie ma takich uprawnień. O, pan Stanisław. (w holu pojawia się  
Stanisław prowadząc psa na krótkiej smyczy, skręca w stronę recepcji)  
Już pan wrócił?

Stanisław Zaczęło padać. Zmokliśmy. Dupek mokry. (do Andrzeja) Pan  
czeka?

Andrzej A co mam robić? W tym domu nie ma nikogo, kto by się zajął taka  
bzdurną sprawą? Na razie jestem bezdomny, ale mogę tu przenocować.

Pani Zosia Zaproponowałam panu apartament recepcyjny.

Stanisław Zazdroszczę. W takim towarzystwie.(chusteczkę do nosa wyciera  
psa)

Pani Zosia Ja nie mam nocnych dyżurów. (odchodzi, ma rozmowę z kimś z  
monitora)

Stanisław To ma pan pecha.

Andrzej Ja tego nie rozumiem.

Stanisław Ja coraz więcej nie rozumiem, ale mnie to już nie robi różnicy.

Andrzej A mnie tak. Weekend, będę miał gościa.

Stanisław Dama?

Andrzej Znajoma.

Stanisław    Rozumie się. To trzeba poczekać.

Andrzej     W końcu chyba naprawią.

Stanisław    Niech pan tak nie mówi. Po co naprawiać na końcu. Na końcu nic się nie liczy. *(do psa)* Już, już jedziemy do domu. *(do Andrzeja)* Ale jakby co, to proszę pamiętać, osiemset jeden! *(zajmując się psem wolno odchodzi)*

Andrzej     Dziękuję. *(chce powiedzieć coś do Pani Zosi, ale ona zajęta, nie zwraca na niego uwagi)*

Stanisław    Do widzenia, pani Zosiu.

Pani Zosia   Do widzenia. Proszę mamę pozdrowić.

Stanisław    Dziękuję, pozdrowię. *(zatrzymuje się, czeka na windę)*

Andrzej     *(wyjmuje komórkę, wybiera numer i czeka na połączenie, ponawia próbę, także bez skutku, podenerwowany do pani Zosi)* Coś się zmieniło?

Pani Zosia   Sprawdzę, tylko najpierw muszę odebrać. *(patrzy w któryś z ekranów, rozmawia)* Tak. Przyjęłam. *(sprawdza)* Nie, nic się nie zmieniło, proszę pana.

Andrzej     *(wstaje)* Może...

Pani Zosia   Chce pan wyjść?

Andrzej     Nie wiem, w każdej chwili mogą przyjechać. *(znowu telefonuje, bez połączenia)*

Pani Zosia   Może zrobię herbatę.

Andrzej     Dziękuję, ten pan mnie zapraszał. *(patrzy w stronę Stanisława, z którym czekają na windę inne osoby, jeszcze raz telefonuje, połączenie w komórce nie odpowiada)*

Pani Zosia   Trzeba było skorzystać. *(zajmuje się swoimi sprawami)*

Andrzej      Odprowadzę go.

Pani Zosia    (z wyraźną ulgą) Jak przyjadą, zadzwonie.

Andrzej      Proszę pana! Panie Stanisławie! (*idzie w jego kierunku*) Proszę  
zaczekać! (*podbiega do czekających na windę i mówiąc coś podchodzi  
do Stanisława, właśnie nadjechała winda, wsiadają*)

#### 4.

*Mieszkanie Stanisława. Pokój z małym przedpokojem w głębi. Przy  
drzwiach wejściowych wieszak z lustrem, jakie dawniej bywały w  
przedpokojach, obok postanie psa. Z boku widoczne przejście bez drzwi  
do kuchni, po obu stronach duże okna, drzwi do innych pomieszczeń.  
Trochę salon, trochę jadalnia z krzesłami przy stole i kredensem. Jest też  
fotel z lampą obok, jakieś obrazki na ścianach. Meble z przeszłości, ale  
nie zniszczone.*

*Otwierają się drzwi, wchodzi Stanisław, wprowadza psa, odpina smycz i  
razem z kurtką wieszka na wieszaku. Andrzej przystaje w drzwiach z  
komórką w ręce.*

Stanisław    Czemu pan nie wchodzi? Proszę.

Andrzej      (z telefonem w ręce) Dziękuję, nie będę przeszkadzał. Chciałem  
tylko zobaczyć jak tu jest?

Stanisław    Niech pan wejdzie, zapraszam. (*czeka, aż gość skończy  
telefonować*)

Andrzej      Przepraszam, muszę wysłać esmesa. Do znajomej. Na razie nie  
mam mieszkania.

Stanisław    Z kobietą, wie pan, lepiej nie na razie, trzeba od razu. Niech pan  
zdejmie kurtkę, zrobię herbaty.

Andrzej      Napiję się. (*wchodzi rozglądając się po mieszkaniu*)

Stanisław    Mam specjalną. Takiej pan nie pił. „Świt Wschodu”, nie do  
kupienia w sklepach. Niech pan siada.

Andrzej Nie jestem smakoszem, ale jak specjalna, to spróbuję. Można?  
(*odsuwa od stołu jedno z krzeseł, siada i pisze esemesa*) Ładnie u pana.

Stanisław Zbieranina. Tyle lat. (*bierze miseczkę stojącą obok posłania psa*)  
Jemu też dam pić.

Andrzej (*obaj milczą, więc chce coś powiedzieć*) Miał pan rację, czekać tam, na dole, to krępujące. Nie wiedziałem, nigdy tak nie czekałem.  
Bardzo pan miły

Stanisław Polubiłem pana. (*pokazując trzymaną miskę*) Jemu też dam pić.  
(*idzie do kuchni*)

Andrzej (*uśmiechając się*) No tak, pies zawsze musi mieć świeżą wodę.  
(*jeszcze raz wysyła esemesa i czeka, po chwili chowa telefon i rozgląda się*)

Stanisław (*wraca, przy posłaniu stawia miskę z wodą, zmieszany*)  
Przepraszam, herbata się skończyła. (*pokazuje jakąś pustą puszkę*)  
Zapomniałem, dawno nikogo nie częstowałam. A samemu tej herbaty, nie należy.

Andrzej To nic.

Stanisław Zaraz przywiozę.

Andrzej Obejdzie się.

Stanisław Jeszcze pan pomyśli, że chciałem... wie pan? A to z pamięcią nie tak.

Andrzej Nie, nie, nie, panie Stanisławie. Proszę nic nie robić.

Stanisław Muszę, panie Andrzeju, jeśli tak mogę powiedzieć.

Andrzej Oczywiście.

Stanisław Przywiozę, to niedaleko. Znajomy dostaje ją z wprost Chin, po starych znajomościach ...(*Andrzej wstaje*) Proszę siedzieć. Chcę o coś pana zapytać, żeby mi pan poradził. Ja teraz już nie znam tylu rzeczy, a

pan młody i energiczny. (*Andrzej siada zaskoczony, ale zadowolony z komplementów*) To sprawa... ale przy herbacie będzie łatwiej.

Andrzej Nie mogę zostać. Przecież jest pana mama. Co będzie jak wejdzie?

Stanisław Proszę się nie obawiać. Mama jest u siebie. (*wskazuje drzwi*) Nie wychodzi. I nic jej nie potrzeba. Rzuci pan okiem na mieszkanie. (*podchodzi do wieszaka przy drzwiach*)

Andrzej (*rozbawiony uporem Stanisława*) Nie wiem naprawdę dlaczego pan tak nalega.

Stanisław Powiem przy herbacie, bardzo proszę. (*zakłada kurtkę, podchodzi do okien*) Te okna, na przykład, niech pan zobaczy. (*całkiem żwawo podbiega do jednego i drugiego okna pokazując*) To pomysł mamusi, jak jeszcze wychodziła. Fotookna pamięci, tak je nazywa. Każde inne.

Andrzej (*wstaje i podchodzi do okna*) Ciekawe. Trochę jak witraż.

Stanisław Okolice z dzieciństwa mamusi. (*z kuchni słychać gwizd czajnika*) Och, zapomniał bym. (*wyłącza czajnik i idzie prosto do drzwi wejściowych*)

Andrzej (*oglądając okno*) Interesujące. A jak przyjedzie serwis?

Stanisław To pan wyjdzie. Zamknie drzwi, zamek się zatrzaśnie. Ja mam klucze.

(*Andrzej odwraca się od okna, więc Stanisław wskazuje drugie*) A to drugie... tak wyglądało tutaj, gdzie stoi ten dom, jak tu jeszcze miasta nie było.

Andrzej Ciekawe. A nie boi się pan, że ja mogę coś... wie pan.

Stanisław Zdziwi się pan, ale się nie boję. Nie podejrzewam pana. Tak czuję.

Andrzej Ludziom nie można ufać.

Stanisław Ale sobie trzeba. I nie można zakładać, że każdy jest złym człowiekiem. Zobaczysz pan, że mam rację. *(idzie do wyjścia)*

Andrzej No, dobrze. *(podchodzi do okna w głębi)* Jeśli to nie będzie długo trwało, to zaczekam. Tylko niech pan powie w recepcji.

Stanisław Powiem. *(wychodzi zamykając drzwi)*

Andrzej *(ogląda okno, zagląda do kuchni, ale nagle postanawia wyjść)*  
Zaraz, zaraz... Proszę pana, ja jednak... *(idąc do drzwi wejściowych potrąca psią miskę i wylewa wodę)* No nie! *(nie wie co zrobić)* Kurr...!  
*(nie kończy, przypomina sobie, że obok jest matka Stanisława)*  
Przepraszam... *(stawia miskę przy postaniu i idzie do drzwi wejściowych, po drodze zabiera z wieszaka swoją kurtkę, kiedy otwiera drzwi zatrzymuje go głos kobiety)*

## 5.

Roza Proszę pana. *(Andrzej w pierwszej chwili nie orientuje się skąd płynie głos, wygląda na korytarz)* Proszę pana! *(usłyszał, że z wnętrza mieszkania)*

Andrzej Tak? *(zamyka drzwi, nasłuchuje)*

Roza Jest pan? *(kobieta mówi wolno, jakby zmuszała się do mówienia)*

Andrzej Jestem.

Roza Gdzie jest Staś?

Andrzej Słucham? *(wiesza kurtkę i podchodzi do drzwi, zza których słychać głos)*

Roza Staś.

Andrzej Wyszedł. *(chwycił za klamkę, ale jej nie naciska)* Pan Stanisław wyszedł na chwilę.

Roza           A pan?

Andrzej        Ja?

Roza           Kim pan jest?

Andrzej        Mieszkam tu, na czwartym.

Roza           Staś nic mi o panu nie mówił.

Andrzej        Spotkaliśmy się dzisiaj.

Roza           Ach tak.

Andrzej        Na korytarzu, szedł na spacer.

Roza           Z psem?

Andrzej        Tak. Nie mogłem otworzyć drzwi do mieszkania.

Roza           Tak?

Andrzej        Awaria zamka.

Roza           I co?

Andrzej        Pomógł mi.

Roza           Staś taki jest.

Andrzej        Znieśliśmy moje zakupy do recepcji. Teraz czekam na serwis,  
                  żeby naprawili. Niewiadomo kiedy przyjadą.

Roza           I zaprosił pana.

Andrzej        Tak. Nie chciałem, ale czekać na recepcji, to krępujące

Roza           Niesympatyczne osoby tam pracują.

Andrzej        Nie znam, mieszkam od niedawna. Pan Stanisław zaprosił mnie  
                  na jakąś specjalną herbatę, ale zabrakło i wyszedł. Ale co ja pani mówię  
                  takie rzeczy. Zaskoczył mnie, zostawił samego. Proszę się nie obawiać.

Roza           Nie mówił, że tu jestem?



Andrzej Mówił, że pani jest i niczego nie potrzeba. Zbudziłem panią?

Roza Nie spałam.

Andrzej Słyszała pani nas?

Roza Nie słucham. Byłam... nieobecna... Częściowo.

Andrzej Ach, tak. (*domyśla się, że kobieta, podobnie jak Stanisław, może być nieco zdziwaczała*) Syn zaraz wróci, ale jak czegoś potrzeba, to ja... (*naciska klamkę, ale drzwi się nie otwierają*) Ale zamknięta. (*ona milczy, więc on puka*) Halo... proszę pani. (*za drzwiami cisza*) Może w czymś pomóc? Proszę otworzyć.

Roza Nie mam klucza.

Andrzej Jest pani zamknięta?

Roza Tak.

Andrzej Czemu?

Roza Jak wychodzi. Żebym była bezpieczna. Sama go prosiłam.

Andrzej To nie wiem, jak mógłbym pomóc.

Roza Nie trzeba. Staś coś mówił?

Andrzej Wspominał, mieliśmy porozmawiać, ale wyszedł i ja teraz nie wiem co zrobić. Czuję się, (*żartuje*) jak włamywacz.

Roza Nie jest pan złym człowiekiem, słyszę to. Nie słuchałam, jak weszliście, ale ucieszyłam się słysząc pana.

Andrzej Tak?

Roza Mam prośbę.

Andrzej Ale zaraz muszę iść.

Roza To pan pójdzie. Pan mieszka na którym piętrze?

Andrzej Na czwartym.

Roza           Z czwartego... Nie znam nikogo.

Andrzej       Poprzednik mieszkał krótko. Musiał wyjechać za granicę, więc  
                  była okazja. Podobno tanio kupiłem, to małe mieszkanie.

Roza           Jest pan młody, jeszcze kupi sobie na większe.

Andrzej       Mam nadzieję. (*wyjmuje telefon, przysiadła na poręczu fotela, bo to  
                  najbliżej*)

Roza           Proszę pana. (*Andrzej sprawdza zajęty telefonem, nie odpowiada*)  
                  Co dzisiaj jest?

Andrzej       Słucham?

Roza           Jaki dzień?

Andrzej       Nie wiem, nie zauważyłem.

Roza           Dzień tygodnia.

Andrzej       A, piątek.

Roza           Na pewno?

Andrzej       Tak. (*rozbawiony*) Zaczął się weekend.

Roza           Powinna być niedziela.

Andrzej       (*bawi go staruszka*) Niedziela, będzie, proszę pani, za dwa dni. A  
                  potem poniedziałek. Ale o tym dzisiaj nie chce myśleć. (*chowa telefon,  
                  wstaje*) Przepraszam, muszę iść.

Roza           Jeszcze chwilę. Mam prośbę.

Andrzej       (*zatrzymuje się idąc do drzwi wejściowych*) Tak?

Roza           Niech pan wróci, nie mogę głośno mówić.

Andrzej       Słyszę. O co chodzi?

Roza           Chcę pana o coś poprosić... (*on czeka*) Tylko chcę wiedzieć jak  
                  się pan nazywa?

Andrzej      Słucham?

Roza          Ja się nazywam Okrajka. Rozalia. Ale proszę do mnie mówić  
Roza.

A pan?

Andrzej      Malucha.

Roza          A imię?

Andrzej      Andrzej. *(odchodzi do drzwi)* Andrzej Malucha. *(powtarza jej  
słowa sprzed chwili)* Ale proszę do mnie mówić po imieniu... Nazwisko  
takie sobie.

Roza          Andrzej. *(słucha brzmienia słowa, powtarza)* Andrzej... to piękne  
imię.

Andrzej      Może być.

Roza          Moja pierwsza miłość miał na imię Andrzej.

Andrzej      Tak? *(śmiesz go to wyznanie, ale zaciekawia, więc przyciąga  
fotel bliżej drzwi)* Kiedyś było modne.

Roza          To był brat koleżanki. Nigdy z nim nie rozmawiałam, dopiero jak  
zginął uświadomiłam sobie, że byłam w nim zakochana.

Andrzej      Wypadek. *(znowu sięga po komórkę)*

Roza          Wzięli go z łapanki, w pobliżu jakiejś akcji podziemia, kilkanaście  
osób rozstrzelali. A on nie był nawet w konspiracji.

Andrzej      To przykre...*(uświadamia sobie anachronizm zdarzenia)* Jak to...  
z łapanki?

Roza          To było w czasie wojny.

Andrzej      Acha. To pani wtedy...?

Roza            Tak, żyłam już wtedy. (*on zaskoczony nic nie mówi*) Dla pana to dawno. Nawet bardzo. A dla mnie nie, panie Andrzeju. Chociaż sama nie wiem, czy to pamięć, czy gdzieś czytałam.

Andrzej        To się zdarza. (*zainteresowany tym, co powiedziała*) Częściej niż sobie to uświadamiamy. Projekcja fikcji i aplikacja zapożyczeń obrazowych. Zajmuję się tym zajmuję zawodowo i chętnie posłucham, ale przepraszam, muszę zadzwonić. (*wystukuje numer*)

Roza            Nikomu tego nie opowiadałam.

Andrzej        Recepcja? Andrzej Malucha... tak... Jeszcze nie ma?... Pan Stanisława nie ma... Wiem, zaraz wróci... Tak. ... To po czekam. (*sprawdza wiadomości na komórce*)

Roza            Coś się stało?

Andrzej        Jeszcze nie przyjechali. Ci z serwisu, (*chowa komórkę*) do naprawy zamka u mnie. Niech to!... Przepraszam, denerwuję się.

Roza            To nic, zatrzyma się pan u nas.

Andrzej        (*rozbawiony*) Jak to, zatrzymam.

Roza            Dopóki nie przyjadą i nie naprawią. Trzeba sobie pomagać. Jak w czasie wojny.

Andrzej        No... chyba tak nie trzeba teraz.

Roza            Zawsze jest jakaś wojna. (*on nie odpowiada*) Panie Andrzeju...

Andrzej        (*wysyła esemesa*) Chwileczkę.

Roza            Co pan robi?

Andrzej        Wysyłam esemesa.

Roza            Wiem co to jest. Przez komórkę?

Andrzej        Tak.

Roza            To pan jeszcze zostanie.

Andrzej (wysłał wiadomość) Jeszcze chwilę mogę. Zaczekam na odpowiedź.

Roza To ja mam prośbę do pana.

Andrzej (chowa komórkę) Tak? Jaką?

Roza Żeby pan czegoś poszukał.

Andrzej Gdzie?

Roza Tu, w kuchni.

Andrzej Coś do jedzenia?

Roza Nie, ja prawie nie jem. Coś innego. To jest w starej szafce.

Andrzej Może pan Stanisław to znajdzie.

Roza Właśnie chodzi o to, że go nie ma.

Andrzej Jak to?

Roza Żeby go nie było.

Andrzej To nie ma mowy.

Roza Staś mi nie powie, czy to jest czy nie ma.

Andrzej W cudzym mieszkaniu niczego nie będę szukał.

Roza Ja muszę to wiedzieć.

Andrzej Pani Rozo...

Roza W starej szafce, na najwyższej półce. Sprawdzi pan tylko. (*on nie odpowiada*) I powie mi. Panie Andrzejku.

Andrzej Ja nie mogę pani Rozo.

Roza O, jak mi miło, tak pięknie pan powiedział pani Rozo. Proszę to dla mnie zrobić

. To nic złego, ale ważne dla ludzi.

Andrzej      (*rezygnuje z oporu*) To nie pieniądze?

Roza          Nie.

Andrzej      Dokument? (*ona nie odpowiada*) Akt własności?

Roza          Nie. Od tego może zależeć ludzkie życie. (*on milczy*) Pana też, ale nie daj Boże.

Andrzej      W kuchni? Co to jest?

Roza          Blaszane pudełko, stare, przedwojenne, po tytoniu fajkowym kapitan. Tatuś go palił.

Andrzej      Ach tak?

Roza          Pięknie pachniał, ale już dawno nic nie czuć. W nim jest stara recepta. (*on nie reaguje*) Panie Andrzeju.

Andrzej      Syn nie wykupił w aptece?

Roza          To recepta z czasu wojny, doktora Steimana.

Andrzej      Z czasu wojny?

Roza          Tak.

Andrzej      Jakaś pamiątka?

Roza          Recepta na pastylki.

Andrzej      Jakiś cudowny lek?

Roza          Cudowny, nie, ale czasem bardzo potrzebny.

Andrzej      Na co?

Roza          Żeby się nie bać.

Andrzej      Och, takich leków jest dużo.

Roza          Ale nie dla tych, co muszą się kryć, ukrywać żeby uratować życie. (*on milczy*) Teraz coraz więcej ludzi się ukrywa, prawda?

Andrzej      No, taki okres.

Roza          Na całym, świecie. Tak jak Żydzi w czasie wojny.

Andrzej      I na to są pigułki?

Roza          Tak, właśnie te, doktora Steimana. Muszę je brać.

Andrzej      Ktoś panią chce zabić?

Roza          Życie.

Andrzej      Słucham? (*z trudem kryje śmiech*) Ktoś robi takie pigułki?

Roza          Zielarz. Pan Paszusty, znajomy Stasia.

Andrzej      I pani to łyka?

Roza          Chcę wypróbować, żeby potem dawać ludziom..

Andrzej      I to działa?

Roza          Nie do końca, bo jednego składnika z recepty nie można dostać.

Andrzej      Skąd pani ma tę receptę?

Roza          Mama ją dostała, od pani Steimanowej. Jak ich wywozili do getta w Tomaszowie. Powiedziała mamie – Niech pani weźmie, teraz na was będzie kolej. (*Andrzej milczy*) I teraz przyszła, na wszystkich.

Andrzej      No tak, śmierć, to trudny temat. (*chce być delikatny*) Zwłaszcza dla ludzi... starszych.

Roza          Dla starych śmierć nie jest trudna, ale życie. Wiem o tym dużo. A dla tych, co są ścigani, muszą uciekać, ukrywać się, życie w strachu jest męczarnią.

Andrzej      A te pigułki, co?

Roza          Nie czuje się głodu, pić wystarczy zaledwie, w ciele wszystko zwalnia, tylko myśl zostaje żywa, ale bez lęku, bez strachu, bez przerażenia, panie Andrzeu..

- Andrzej To jakiś narkotyk.
- Roza Pastyłki przetrwania. Nie pamiętam jak się nazywają. Z receptą jest stare pudełeczko. Pani Steimanowa dała mamie pastylki, ale dawno toś je wziął albo wyrzucił. I tak by nie wytrzymały. Niech pan tylko sprawdzi, czy jest ta recepta. Boję się, boję, że Paszusty ją zabrał.
- Andrzej Trzeba było dać do apteki, żeby zrobili? Albo jakiejś firmie farmaceutycznej.
- Roza O, nie, wtedy wszystko przepadnie. Ukradną przepis, będą robić i sprzedawać, za wielkie pieniądze.
- Andrzej A wy? Nie chcecie sprzedawać?
- Roza Nie chcmy pieniędzy. Pastyłkę doktora Steimana powinien mieć każdy, bo każdy może być ścigany.
- Andrzej Skoro pani tak na tym zależy, zobaczę co to jest.
- Roza Wiedziałam, że pan pomoże.
- Andrzej Poszukam, tylko proszę nie mówić o tym synowi. (*stając w przejściu do kuchni*) W tej starej szafie?
- Roza Tak, na samej górze.
- Andrzej (*z kuchni*) Wysoka.
- Roza Takie były mieszkania ... I co, jest? (*z kuchni słychać szuranie taboretu po podłodze*) Błaznane pudełko, z kapitanem na pokrywce. (*Andrzej nie odpowiada, po chwili wchodzi niosąc pudełko, otwiera ostrożnie, ogląda zawartość*) Panie Andrzeju!
- Andrzej (*podchodzi do drzwi jej pokoju*) Tu nic nie ma.
- Roza Nie ma.
- Andrzej Jakieś okruszki. (*wyciąga stare kartonowe opakowanie*)
- Roza A recepta?



Andrzej      Ne ma.

Roza          Pan nie kłamie, panie Andrzeju?

Andrzej      Nic więcej nie ma. (*urazony*) Mógłbym wziąć, tak?

Roza          Nie, pan tego by nie zrobił.

Andrzej      Nie.

Roza          Wiedziałam.

Andrzej      Nie, bo nie ma recepty, proszę pani.

Roza          Niech pan powie pani Rozo.

Andrzej      (*śmiejąc się*) Bo nie ma recepty, pani Rozo.

Roza          Pan za mnie żartuje.

Andrzej      W pudełku pani taty, po tytoniu kapitan, nie ma nic... poza resztkami opakowania. (*odczytuje ze szczątków kartonu*) Arzt Simon Steiman, Doktor der Medizin, ma... ne... manebo.

Roza          Tak! Manebo. Przypomniał mi pan, panie Andrzeju.

Andrzej      (*otrzepuje dłonie i zamyka pudełko*) Odniosę pudełko. (*chce zanieść je do kuchni, ale odzywa się jego komórka, zostawia pudełko na stole i odbiera telefon*) Halo, recepcja?!... O, Milka, kochana, dobrze że dzwonicz... No tak, są kłopoty i wysłałem esemesa, bo nie odbierałaś telefonów.

Roza          Panie Andrzeju.

Andrzej      (*do telefonu*) Nie można otworzyć drzwi... Coś z zamkiem... A miał być niezawodny, wiem, ale... Tak, czekam na serwis.

Roza          Panie Andrzeju!

Andrzej      Poczekaj, Kamila. (*do Rozy*) Pani Rozo, rozmawiam. (*do Kamili*) Sąsiadka, z ósmego piętra... Nie znam, jej syn mnie zaprosił... żeby u nich zaczekał... Potem wyjaśnię... Kamila, posłuchaj... zadzwonię jak

naprawią... Nie... Teraz nie przyjeżdżaj... I co, będziemy czekać razem?... Kamila, proszę... Nie wygłupiaj się, ona ma sto lat! (*ona się rozłącza, on chce ponowić połączenie, ale rezygnuje i chowa komórkę, do Rozy*) Przepraszam, znajoma.

Roza           Niesympatyczna.

Andrzej       Muszę iść.

Roza           Ja nie mam stu lat, panie Andrzeju.

Andrzej       Przepraszam.

Roza           Mam więcej.

Andrzej       Więcej? (*ona milczy*) Nie mogę sobie wyobrazić.

Roza           Lepiej niech pan tego nie robi, tylko mi pomoże. Z receptą.  
Musimy ją mieć.

Andrzej       Nie mogę, Kamila jedzie tutaj, jestem umówiony. Chyba pani rozumie... Schowam pudełko i idę.

Roza           Ale pan wróci, prawda? (*Andrzej bierze pudełko i upuszcza, resztki starego opakowania wysypują się*) Co się stało?

Andrzej       Nic, pudełko upadło. (*odnosi pudełko do kuchni, wraca*)  
Schowałem tak, jak było.

Roza           Musi pan się tym zająć.

Andrzej       (*chce żartem skończyć rozmowę*) Najpierw muszę wejść do mieszkania.

Roza           Wejdzie pan, i ta pani, i nie będzie się pan bał niczego, nawet pan nie pomyśli o strachu, ale gdyby się zdarzyło, będzie pan miał... te pastylki.

Andrzej       Pani Rozo, ja... (*nie chce wyjść w trakcie rozmowy, stoi w pół drogi do drzwi*)

Roza Pan tego nie zna, ale świat jest przepelniony takimi, dla których dla których doktor robił... Znowu zapomniałam.

Andrzej Manebo.

Roza Tak. I są ludzie, nawet w tym domu, panie Andrzej, którzy boją się, siebie, swojego życia i nie mają odwagi pozbyć się tego prześladowcy i żyją z nim ginąc i nigdy już nie są sobą.

Andrzej Teraz to się leczy.

Roza Likwiduje strach razem z człowiekiem. A pastylki doktora Steimana chronią człowieka.

Andrzej Mnie to mogłoby profesjonalnie interesować, ale mało realne.

Roza Trzeba spróbować. Przekażemy panu receptę.

Andrzej *(na odczepnego)* Dobrze, pani Rozo, po weekendzie zadzwonię. *(wychodzi nie zabierając kurtki)* Do widzenia!

Roza Nie mamy telefonu. Panie Andrzej! *(słysząc stuknięcie drzwi i trzaśnięcie zamka)* Jest pan? Panie Andrzejku, jest pan?... Poleciał. Zaciekawiałam go. Chce rozmawiać... rozmawiać... rozma... Gadam do siebie *(przez chwilę podejrzewa, że Andrzej został i może słyszeć)* Jest pan tu?... Panie Andrzej?... Nie ma go. Ale jak pan jest, też będę mówiła. Trzeba mówić. Jak nie ma do kogo, rozmawiać ze sobą. Sprawdzać, co się pomyślało. Bo samo myślenie jest słabe, przekona się pan. Jak uczepli się jednego, to można zwariować. Tak się mówi, no właśnie, mówi, ale jak się wbije do głowy jedno, to się przestaje myśleć. Taki jest strach. Doktor Steiman to wiedział. Żydzi mają w tym praktykę. Od początku, od kiedy są. Tylko innym się wydaje, że mogą się nie bać. Byli nawet tacy, co na czapkach nosili znak trupiej czaszki, tacy byli odważni. A potem się bali, uciekali, kryli, zdychali ze strachu. Im nie dałabym manebo. Bo oni człowieka w sobie zabili na początku, zanim założyli te czapki. Panie Andrzej, pan tego nie może sobie wyobrazić, bo to trzeba przeżyć, ale strach pan zna... Teraz mówi się stres. Niech będzie, ale jak przyjdzie i zacznie się pan bać, to nigdy nie będzie pan

sobą. Człowiekiem wolnym od strachu... Tak, powiem to panu, jak pan przyjdzie. Na pewno pan to zrozumie i pomoże nam. Bo Staś jest taki niepozberany. Całe życie... Nie będę tego mówiła, ale boję się, że on receptę doktora może stracić. Jak już nie stracił. Ale nie chcę o tym myśleć... Tak mnie uspokoiła rozmowa z panem... A może to pastylka od Paszusty?... Może... Mam nawet ochotę się zdrzemnąć. Nie ma pan pojęcia, jaka to przyjemność, kiedy można spokojnie drzemać... *(po chwili słycha*

*otwieranie drzwi wejściowych)*

6.

*Wchodzi Stanisław. Zdejmuje kurtkę i wieszając, zauważa kurtkę Andrzeja. Zdejmuje ją z wieszaka jakby chciał odnieść, ale rezygnuje i wiesza z powrotem. Mija posłanie psa. Odruchowo je poprawia, widzi, że woda jest wylana.*

Stanisław     *A to co? (zostawia miskę na podłodze)*

Roza            *Co się stało? (Stanisław zdziwiony podchodzi do drzwi jej pokoju)*

Stanisław     *Woda się wylała Dupkowi.*

Roza            *Pan Andrzej nadepnął na miskę.*

Stanisław     *Słuchałaś nas?*

Roza            *Te pastylki od Paszusty coraz słabsze. Jest piątek, a ja... widzisz.*

Stanisław     *(otwiera drzwi, zostawia klucz w zamku, wchodzi do pokoju) Skąd wiesz, że piątek? (podczas rozmowy porządkuje pokój, uchyla okno)*

Roza            *Co robisz?*

Stanisław     *Trzeba wywietrzyć. Skąd wiesz, że jest piątek?*

Roza            *On mi powiedział.*

Stanisław     *Rozmawialiście?*

Roza            Usłyszałam, że chce wyjść za tobą i go zatrzymałam. Po co go zaprosiłeś.

Stanisław      Żeby porozmawiać. To nowy sąsiad.

Roza            Poszedł, bo telefonowała do niego jakaś kobieta.

Stanisław      Czeka na nią, na dole. Nie dziwił się, że ty zamknięta?

Roza            Dziwił. Ale mu powiedziałam.

Stanisław      O czym?

Roza            No, wiesz...

Stanisław      Powiedziałaś mu? (*ona milczy*) Czemu?

Roza            Boję się. (*on milczy*) Boję się, że Paszusty nas oszukuje, a ty nie znajdziesz nikogo, kto by zrobił manebo według recepty.

Stanisław      Paszusty też nie robi.

Roza            No, mówię.

Stanisław      Pije od niedzieli. Córeczka załatwiła odwyk i miejsce u wariatów. Przy mnie go zabrali. Zamknę, idę po zakupy.

Roza            To daj receptę.

Stanisław      Po co?

Roza            Pan Andrzej się tym zajmie. (*on milczy*)

Roza            W puszcze jej nie ma.

Stanisław      Skąd wiesz?

Roza            Pan Andrzej sprawdził. Poprosiłam.

Stanisław      Taki posłuszny? Nie myślałem. (*wychodzi*)

Roza            Nie zamykaj. Pomyśl o ludziach, którzy cierpią strach. (*on milczy*) I co ja teraz zrobię.

Stanisław    Wrócisz do swoich leków.

Roza        Żeby przestała być sobą?

Stanisław    Mamo, przestań. Jest tyle leków.

Roza        Manebo jest najlepsze.

Stanisław    Pamiętasz, jak się to nazywa?

Roza        W puszcze są resztki opakowania. Pan Andrzej odczytał. A gdzie jest recepta?

Stanisław    Na co ci ona teraz. *(wstaje, żeby pójść do kuchni)* Napijesz się wody z miodem imbirowym?

Roza        Wiesz, że nie lubię imbiru, nie znoszę. Gdzie masz receptę?

Stanisław    Mamo, to nie ma sensu.

Roza        Ale pomaga. A ty wciąż z tym sensem. Całe życie go szukałeś. I co z tego miałeś? Przesiedziałaś swoje życie przy zegarkach. Wskazówa cię nazywali. *(śmiesz ją to)* A mogłeś być profesorem.

Stanisław    *(wraca z kuchni niosąc szklankę z napojem imbirowym)* Nie mogłem. Czas, to jest sens życia, pani Rozo, i trzeba to zrozumieć. *(z kredensu wyjmując dużą butelkę rumu, w której trunku jest ledwie na dzień)* Połóż się.

Roza        Posiedzę i poczekam.

Stanisław    Na co? Manebo nie ma i już nie będzie. *(do szklanki nalewa, dokładnie odmierzając, połowę rumu, chce zamieszać napój, ale nie ma czym, więc robi to palcem)*

Roza        Ty nie wiesz, co dzieje się z ludźmi ściganymi i mordowanymi tylko dlatego, że są tacy, jacy są. Doktor Steiman znalazł sposób, żeby im ulżyć.

Stanisław    Nikt z nich się nie uratował, mamo. *(popija)*

Roza Tego nie wiesz.

Stanisław A ty wiesz? *(popijając siada w fotelu)*

Roza Będę wiedziała. Tylko muszę mieć receptę.

Stanisław Została u Paszusty.

Roza Odbierz i daj panu Andrzejowi.

Stanisław Nie. I skończ już! *(do psa)* Leż, Dupek, to nie na ciebie.

Roza O! Może jeszcze tupniesz? Jak byłeś mały, zamiast prosić, tupaleś.

Stanisław Jak zauważyłem, że to boli, przestałem. *(wstaje)* Idę do sklepu. *(do psa)* Leż, leż, nie idziemy, idę.

Roza Nie wygłupiaj się. Gadasz do psa, co dawno zdechł.

Stanisław Bo mnie słucha. *(stawia szklankę na stole)*

Roza Ale matki, co zdycha ze strachu, nie słuchasz.

Stanisław Nie bądź ordynarna.

Roza Pomóż mi. Raz w życiu. *(on milczy)* Boję się, synku. Znowu się boję.

Stanisław To się pomódl. *(dolewa resztę rumu do szklanki)*

Roza Już nie umiem.

Stanisław Przypomnę. Boże, ojciec wszechmogący... *(wraca na fotel i popija)*

Roza Nienawidzę go.

Stanisław Ty? *(zaczyna nucić, nie jakąś melodię, ale zlepek fragmentów, pojedyncze dźwięki, takie sobie pośpiewywanie)*

Roza Wierzę w niego, ale go nienawidzę, Za ten strach. To zdychanie ludzi ze strachu. Nie boję się go, ale czemu on, cały swój strach, wepchnął nam. Rozumiesz? Ale nie musimy tak cierpieć.

Stanisław Mnie go żal.

Roza Nie bluźnij.

Stanisław Chyba zacznę chodzić do kościoła. Mówię poważnie. (*pośpiewuje*)  
Ewolucja, z człowiekiem, wycięła mu taki numer. Ktoś musi go pocieszyć.

Roza Ty znowu pijesz?

Stanisław Popijam. (*nuci głośniej*)

Roza Paszusty cię rozpił.

Stanisław Całe życie popijałem i o... (*prostuje dłoń*) nie trzęsie się.

Roza Przestań.

Stanisław Muszę. Odprężam się, jak słyszę swój głos. O! (*głośniej pośpiewując*)  
  
Muzyka, to jedyny rodzaj fali, jaką potrafi tworzyć człowiek. Czytałem, że muzyka to matematyka, ale nikt nie umiał mi tego wyjaśnić.

Roza Zglupiałeś całkiem, synu.

Stanisław O nie, matematyka, mamo, to jest dusza wszechświata. Nie zwariowałem, tylko trochę gram wariata, pani Rozo.

Roza Dlatego ludzie nie biorą cię poważnie. Nie obchodzisz ich.

Stanisław I bardzo dobrze. Oni mnie też.

Roza Bez ludzi świat zginie.

Stanisław Świata nie uratujesz.

Roza Obronić przed strachem jednego człowieka, to uratować świat.

Stanisław Kto zabija jednego człowieka, zabija świat. Nie, kto broni jednego człowieka. (*pośpiewuje*)

Roza Przestań. (*on wyśpiewuje*) Boję się.



Stanisław    Kупię coś. (*on, j. w.*)

Roza        Skończ już! Boję się.

Stanisław    Na każdy strach można coś dostać. Nawet bez recepty.  
(*specjalnie użył tego słowa, popija i pośpiewuje*)

Roza        Nie! Receptę doktora dasz temu chłopcu. Może on uratuje świat...  
I przestań się wydierać.

Stanisław    Ja tylko śpiewam.

Roza        Przestań!

Stanisław    Lepiej śpiewać niż się bać... Mamo, słyszałaś? (*wraca do swojego nucenia, ona milczy*) Nikomu nie pomożesz. Lepiej umrzeć normalnie. Póki jeszcze się da... Mówisz, że śmierci się nie boisz, tylko strachu... Na to nie pomogą żadne pigułki. Doktor Steiman też nie wiedział i nie wiem, po co robił te pastylki. Mamo! (*czeka na odzew*) Pani Rozo... (*czeka chwilę i mówi do psa*) Dupek, pani się obraziła... No, chodź, chodź do pana, pogadamy... Nie lubisz, jak pan tak chucha?... Ale pan musi czasem pochuchać. A to jest porządny rum. (*dolewa resztę rumu, siada wygodniej, popija*) Jeszcze z przepisem na Cuba Libre. (*śmieje się*) Jak znalazłaś tę receptę, chciałem ci pomóc i przypomniał mi się Paszusty. Uwierzyłaś, że można to zrobić. Dopiero dzisiaj, jak mi powiedział, że wie, co to może być ten ostatni składnik pomyślałem, że... Nie chcę oskarżać doktora, on przecież wiedział, co ich wszystkich czeka, że nie ma żadnego ratunku, więc może to miało być coś, co kończy, skończy ... bez strachu wszystko... Powiedz, czy nie było tak? (*ona nie odpowiada*) Męczy mnie to. (*Roza milczy*) Dobrze, że Paszustę zabrali. Nie będzie robił tych pastylek... Nikt nie będzie. (*pośpiewuje*) I nikt ich nie będzie brał. Człowiek, mamo, nie może umierać bez strachu, jak ameba. To by było nieludzkie. (*przestaje nucić*) Co?... Nie mam racji? Powiedz, bo znowu nie wiem, co mam zrobić, jak takie myśli przychodzą do głowy. Dawniej, zawsze mówiłaś, miałaś gotową odpowiedź. Doktor Steiman nikogo nie uratował.

Roza (mówi cicho) Nadzieję.

Stanisław Co?

Roza (głośniej) Nadzieję, głupcze. Tylko człowiek może ją mieć.

Stanisław Ja, nie mam. To ty jesteś...

Roza No, powiedz... Tyle lat bałam się o ciebie, synu, a teraz ciebie się boję. Zostaw mnie.

Stanisław Proszę bardzo, pani Rozo. *(wypija resztę napoju, wstaje, odstawia szklankę i zamyka na klucz drzwi do pokoju Rozy, chcąc w odpowiedzi dokuczyć matce, zwraca się do psa)* Dupek, Pani gniewa się na nas. *(do Rozy)* Idę po zakupy. *(do psa)* Nie, nie, ty zostajesz z panią. *(siadłby jeszcze w fotelu, ale z kuchni przyciąga mały wózek na zakupy, przechodząc obok drzwi pokoju Rozy przystaje)* Ale nie pytaj jej o nic, nazwie cię głupcem, a ty jesteś mądry. Jak na psa. A ja, jestem mądry, jak na człowieka?

7.

*Słychać głośne pukanie do drzwi wejściowych. Stanisław odstawia wózek i szybkim ruchem wyjmuje klucze z zamka drzwi do pokoju Rozy.*

Stanisław Proszę.

*Drzwi otwierają się i wchodzą agenci. Stanisław podchodzi do nich.*

Karol 1 Dzień dobry. Pan Okrajski.

Stanisław Dzień dobry.

Karol 1 Było otwarte.

Karol 2 *(ogłędając zamek w drzwiach)* Zamek nie działa?

Stanisław Działa. O co chodzi?

Karol 1 Sprawdzamy.

Stanisław Nie wzywałem nikogo. Na czwartym piętrze jest awaria. (*Karol 2 manipuluje przy zamku i zamyka drzwi*) Co pan robi?

Karol 2 Naprawiam.

Stanisław (*do K 2*) Ja wychodzę. (*bierze wózek*)

Karol 1 Musi pan poczekać aż sprawdzimy.

Stanisław Co?

Karol 1 Dowie się pan jak sprawdzimy/

Stanisław Nie rozumiem.

Karol 1 Agencja Anty.

Stanisław Jaka agencja?

Karol 2 Chyba pan wie, Anty.

Stanisław Anty?... Coś słyszałem. (*zastanawia się*) Anty, co?

Karol 1 Państwowa Agencja Anty. P.A.A.

Stanisław A, ta!

Karol 2 Tak, ta. (*sprawdza mieszkanie, zaczynając od ubrań na wieszaku*)

Stanisław Tutaj? Wy terrorystów łapiecie.

Karol 1 Nie tylko.

Stanisław Kogo jeszcze?

Karol 1 To nasza sprawa.

Karol 2 Ile tu jest pomieszczeń.

Stanisław Pomieszczeń? (*czekają na odpowiedź*) Trzy... cztery... A co to was obchodzi?

Karol 1 W domu jest jeszcze ktoś.

Stanisław Moja matka. Ale panowie, o co chodzi?

Karol 1        Zostanie pan poinformowany. (*K 2 pokazuje mu postanie psa i sprawdza je*)

Stanisław      Jak to? (*K2 ostrożnie sprawdza postanie psa*) Co pan robi?  
Proszę to zostawić.

Karol 1        Zostaw.

Karol 2        (*do Stanisława*) Gdzie jest pies?

Karol 1        Karol, daj spokój. To sprawa tego pana.

Karol 2        Jak chcesz, Karol. (*zostawia postanie, ale dalej będzie oglądał każdą rzecz w mieszkaniu*)

Stanisław      (*podchodzi i poprawia postanie*) Wodę wylał.

Karol 2        Była wylana. Może on wylał.

Karol 1        Skończ z tym. (*do Stanisława*) Panie Okrajski, niech pan słucha.  
Sprawdzamy ślad działania zorganizowanej grupy przestępczej.

Stanisław      (*podchodzi do niego*) My? Ja z matką?

Karol          Niech pan poprosi.

Stanisław      Mamę? (*K 1 potwierdza*) Nie można. Jest u siebie, ale nie wychodzi.

Karol 1        Bo pan ją więzi.

Stanisław      Nic podobnego.

Karol 1        Mamy zeznanie świadka.

Stanisław      Świadka? Mamo, słyszysz? (*za drzwiami pokoju Rozy cisza*)

Karol 1        Niech pan otworzy.

Stanisław      Mama sobie nie życzy.

Karol 2        (*przy stole, ogląda znajdowane okruchy*) Karol, wezwij ekipę.

Karol 1      Poczekaj, Karol. (*podchodzi do drzwi pokoju Rozy i delikatnie puka*) Halo. (*czyta ze smartfona*) Pani Rozalinda Okrajska?

Stanisław    Rozalia.

Karol 1      (*za drzwiami cisza*) Proszę otworzyć.

Stanisław    Niech pan da spokój.

Karol 1      (*do drzwi, głośno*) Agencja Anty!

Stanisław    Co wy robicie?

Karol 1      Sprawdzamy.

Stanisław    Tak nie może być! (*idzie do drzwi wejściowych, Karol 2 zastawia mu drogę*) Co jest!?! (*Stanisław odpycha go i sięga do włącznika domofonu obok drzwi, aby zaalarmować recepcję*) Halo!

*Zgłasza się recepcja.*

Pani Zosia   Słucham panie Stanisławie.

Stanisław    U mnie są jacyś?

Pani Zosia   Wiemy, panie Stanisławie. Panowie są służbowo, proszę się nie niepokoić.

Stanisław    Ale co to jest?

Pani Zosia   Sytuacja wyjątkowa. Przepraszamy. I prosimy o dyskrecję. Szef wszystko wyjaśni.

Stanisław    Co się stało? Halo! Pani Zosiu!

Pani Zosia   Przepraszam. (*rozłącza się*)

Stanisław    Halo! Halo! (*puszcza przycisk domofonu, chce wyjść, ale drzwi są zamknięte*) Co jest? (*próbuje otworzyć drzwi swoim kluczem, bezskutecznie*)

Karol 2      Naprawiłem zamek.

Stanisław     Jak to?

Karol 2     A tak to.

Stanisław     Jesteście z serwisu czy z tej agencji?

Karol 1     Agencja Anty. Mówiłem.

Stanisław     To, jak to jest?

Karol 1     *(nie odszedł od drzwi pokoju Rozy, teraz stuka dwukrotnie, ostro, bez reakcji z pokoju)* Niech się pani odezwie. *(nie ma odpowiedzi)*  
Otwierać!

Stanisław     *(podbiega do K 1, odciąga od drzwi, K 1 chwyta go za rękę i unieruchamia, K 2 chwyta za drugą)* Zostawcie nas!

Karol 1     Niech pan otworzy.

Stanisław     Nie.

Karol 1     Wywalimy drzwi.

Stanisław     To ją zabije. Wiecie ile ona ma lat?

Karol 2     Przekroczyła setkę.

Stanisław     Skąd wiecie?

Karol 1     Sąsiad powiedział.

Stanisław     Który?

Karol 2     Ten z czwartego.

Stanisław     Pan Andrzej?

Karol 1     *(sprawdza w smartfonie)* Tak. Andrzej Malucha. Był tu dzisiaj i rozmawiał z panią.

Karol 2     Chciała, żeby poszukał jakiegoś leku, który zażywa.

Karol 1     Co to jest?

Stanisław (chce się uwolnić, ale oni trzymają go mocno, woła do Rozy)  
Słyszałaś?

Karol 1 Skąd macie?

Stanisław Nie powiem.

Karol 1 (z K 2 porozumiewają się wzrokiem i jednym ruchem przenoszą Stanisława na fotel, K 1 wraca pod drzwi, K 2 pilnuje fotela) Nie będzie pan przeszkadzał. (stuka dłonią w drzwi) Otwierać!

Stanisław (stracił energię) Zamordujecie ją!

Karol 2 (zauważa okruchy, które wypadły z blaszanego pudełka) Karol, jest tu coś.

Karol 1 Co?

Karol 2 Jakieś śmieci. (podnosi największy skrawek i ogląda) Stara etykieta.

Karol 1 To, co mówił Malucha. Pokaż. (podchodzi i ogląda, do Stanisława)  
Co to jest? (Stanisław nie odpowiada)

Karol 2 Wezwij ekipę.

Karol 1 (do Stanisława) Chcemy sprawdzić, co to jest. (Stanisław milczy, do Rozy) Musimy. Syn nie chce powiedzieć. (stuka w drzwi) Pani nam powie, co pani bierze i skąd to ma. Wyjaśnimy sprawę. (czeka na odpowiedź, Roza milczy, do Stanisława) Jak przyjedzie ekipa, to tutaj nic nie zostanie na swoim miejscu. (czeka na reakcję, nie ma żadnej) No?

Stanisław To jest stara recepta, z czasu wojny.

Karol 2 Ludzie biorą takie świństwa od początku świata.

Stanisław Tam jest napisane. Pastylki Steimana.

Karol 1 Jakie? (podchodzi i ogląda skrawek)

Stanisław     Doktora Steimana. Dla Żydów, co się ukrywali przed Niemcami.  
Na uspokojenie, żeby nie umierali ze strachu. Wszyscy musieli się  
ukrywać, bo wszystkich chcieli zabić.

Karol 1       Skąd to macie.

Stanisław     Pamiątka rodzinna. Mama znalazła receptę i chciała wypróbować.

Karol 1       Musimy porozmawiać.

Stanisław     Dzisiaj ludzie wszędzie uciekają.

Karol 2       I kupią.

Karol 1       Karol, zabezpiecz to.

Karol 2       *(wyjmuje plastikowe pudełko i zbiera okruchy)* To kupa forsy.  
Można zarobić, jak na Holokauście.

Karol 1       Nie gadaj, Karol, nie nasza sprawa. Zabezpiecz wszystko. *(do Stanisława)* Otworzy pan?

Karol 2       Ty, Karol, rób swoje. Co wiesz od nich? Różną głupa. Wzywam  
ekipę.

Stanisław     Panowie, to nie tak, nie o to chodzi.

Karol 1       Otworzy pan?

Stanisław     Tak nie można.

Karol 1       Nie można, ale trzeba.

Stanisław     *(z trudem podnosi się, nie może wstać z fotela, żaden mu nie pomaga, czekają)* Tak nie można. *(udaje mu się stanąć)* Ludzie... *(sięga do kieszeni, wyjmuje klucze)* Ludzie tak nie robią.

Karol 2       A kto?

Stanisław     Mamo, muszę otworzyć. *(wkłada klucz)* Chcą wyłamać drzwi.  
*(przekręca klucz)* Ma pani gości, pani Rozo. *(uchyla drzwi i odsuwa się)*  
Tylko ostrożnie, tylko ostrożnie.



Karol 1 (zagląda do pokoju) Pani Okrajska? (wchodzi) Ciemno tu.

Stanisław Zaświecę, mamó, dobrze? (wchodzi do środka i włącza kontakt)

*Pokój Rozy oświetla żyrandol, jakie widuje się na starych fotografiach saloników w dawnych dworach. Takich, jaki widać na otwartym do środka skrzydle fotookna. Na nim postać małej dziewczynki stojącej na schodach do domu. Poza tymto pokój starszej pani, co widać w wystroju, skromny ale i trochę zabałaganiony, przeładowany pamiątkami. Przy oknie fotel.*

Karol 1 (wchodzi ostrożnie, idzie w głąb) Dzień dobry... Pani Okrajska, jesteśmy z Agencji... Tu nikogo nie ma.

Stanisław Mamó?

Karol 2 Uciekła!

Karol 1 Myślałem, że tu nikogo nie ma, że oni wszyscy...

Karol 2 Idę na dół. (krótko manipuluje przy zamku i wybiega)

Karol 1 (wychyla się przez okno) Dobrze, Karol! Zaraz dołączę.

Stanisław (nie ruszając z miejsca) Nie ma jej?

Karol 1 Jest tam. (wskazuje za okno)

Stanisław Mama? Wskoczyła?

Karol 1 Chodźmy tam.

Stanisław Nie. Ja tu zostanę. Wskoczyła. Zawsze chciała tam wrócić. (siada na fotelu przy oknie)

Karol 1 Nie tu. To trzeba zabezpieczyć. Do śledztwa. (wyprowadza go z pokoju)

Stanisław Ona się zabiła. (siada w fotelu)

Karol 1 Sprawdźmy. Jak się pan czuje?

Stanisław Nie wiem.

Karol 1 Może pan iść?

Stanisław Nie chcę.

Karol 1 Zostawię pana, ale odpowiada pan za wszystko. (*idąc do drzwi nagrywa na smartfon*) Samobójstwo podejrzanej. Albo próba ucieczki. (*przerywa mu dzwonek domofonu, sięga po słuchawkę*) Halo...

*Wyciemnienie.*

8.

*Recepcja. Wygląd, zmieniony wystrój pokazuje upływ czasu. Pani Zosia, popijając coś z filiżanki, ogląda TV zerkając na ekrany monitoringu. Jest przedpołudnie, w holu i budynku spokój. Od strony głównego wejścia zbliża się Stanisław, ubrany na ciemno, z rękami w kieszeniach prochowca. Na głowie czapka. Podchodzi do pani Zosi.*

Stanisław Dzień dobry. Przepraszam, pani Kamili nie było?

Pani Zosia Dzień dobry. Pani Kamili?

Stanisław Z czwartego.

Pani Zosia Nie, panie Stanisławie. A co?

Stanisław Umówiony jestem. Pan Andrzej wyjechał i w naszej sprawie wszystko załatwia pani Kamila.

Pani Zosia A, zamiana. To proszę się i zaczekać.

Stanisław Chętnie, zmęczyłem się.

Pani Zosia Długi spacer dzisiaj. Może pan zdejmie płaszcz.

Stanisław    Rozepnę. Idziemy do notariusza, ma przygotować umowę.  
(*rozpiną płaszcz, zdejmując czapkę, wkłada do wewnętrznej kieszeni  
płaszcz i siada*)

Pani Zosia    To potrwa. Ale w mniejszym mieszkaniu będzie lepiej. Zrobię  
herbaty?

Stanisław    Dziękuję. Ja tej ze sklepów nie piję.

Pani Zosia    Tak? A jaką?

Stanisław    Żadnej nie piję. (*po chwili namysłu*) Z mamą piliśmy Świt  
Wschodu, wspaniała. Znajomy sprowadzał, gdzieś z pogranicza Chin i  
Indii. Znał się na tym.

Pani Zosia    Ten... zielarz?

Stanisław    Tak, pan Paszusty, ale jego też już nie ma.

Pani Zosia    Wszystkich to czeka. Tylko nikt na to nie czeka.

Stanisław    Różnie bywa.

Pani Zosia    No, chyba takich ludzi nie ma.

Stanisław    Mama czekała.

Pani Zosia    Och, panie Stanisławie, nie wierzę.

Stanisław    A jednak.

Pani Zosia    Tak mi przykro. Nie mogę pojąć, że pani Roza to zrobiła.

Stanisław    Tak wybrała.

Pani Zosia    Pamiętam jaka była energiczna, rozmowna, wszystkim się  
interesowała.

Stanisław    Tak, taką miała naturę, ale...

Pani Zosia    W jej wieku, to niespotykane.

Stanisław W naszym wieku. (*widzi, że ona się dziwi*) To znaczy, w czasie, w którym żyjemy.

Pani Zosia Ale to, że chciała pomagać ludziom. Przepraszam, ale wiemy o tych pigułkach doktora...

Stanisław Steimana.

Pani Zosia Właśnie. Jak to się uda, to jeszcze odznaczą panią Rozę pośmiertnie.

Stanisław Nie ma o czym mówić, pani Zosiu.

Pani Zosia Pan dzisiaj jakiś... nieswój, panie Stanisławie. Cos się stało?

Stanisław Nic. Mogę prosić o coś do picia?

Pani Zosia Bardzo proszę, wodę?

Stanisław Tak.

Pani Zosia (*przynosi butelkę wody, otwiera i nalewa*) Niegazowana. (*podaje mu*)

Stanisław (*bierze szklankę w obie dłonie*) Bardzo dziękuję.

Pani Zosia (*patrzy na jego ręce*) Gdzie smycz?

Stanisław (*pije wolno i dość długo, odstawia szklankę na stolik*) Nie ma.

Pani Zosia Co z pieskiem?

Stanisław Uciekł.

Pani Zosia (*patrząc, czy na podłodze nie ma smyczy*) Tak? Jak?

Stanisław Zaczął szarpać. I się wyrwał.

Pani Zosia O! (*jakby „wierzyła”, że pies istnieje*) I co teraz?

Stanisław Będę sam chodził na spacer. (*spogląda w stronę wejścia*) O, jest pani Kamila.

Kamila (nadchodząc od wejścia, do Stanisława) Dzwoniłam do pana, kilka razy. (do pani Zosi) Dzień dobry, nie wiem czy widziałyśmy się dzisiaj. Panie Stanisławie, umawialiśmy się.

Stanisław Właśnie czekam.

Kamila Telefonowałam.

Stanisław (wstając) Nie mogę się przyzwyczaić. (sięga pod płaszcz i wyjmuje telefon) Nie słyszałem.

Kamila (bierze od niego telefon) Dźwięk wyłączony.

Stanisław Na noc wyłączam.

Kamila O, nieodebrane połączenia.

Stanisław Ach, to widać?

Kamila Dzwoniłam, żeby pan nie wychodził, bo notariusz nie może jeszcze przygotować umowy.(oddaje telefon)

Stanisław A co znowu?

Kamila Śledztwo nie zakończone.

Stanisław (siada) Czego jeszcze chcą?

Kamila Biegli zwlekają.

Pani Zosia To okropne, żeby nie mogli tego ustalić. Przecież to wypadek, pani Roza wychyliła się i wypadła. W tym wieku wszystko jest możliwe.

Stanisław Myślą, że wypchnąłem..

Kamila Proszę już o tym nie myśleć. Przecież uznali, że wypadnięcie nastąpiło z przyczyn subiektywnych. (do pani Zosi) Chodzi o tego dilerka, od którego Andrzej kupił mieszkanie. Chcą go deportować do Polski, żeby wykluczyć to, co robił ten zielarz dla pani Roza. Badają, a mają tylko ślady.

Stanisław Jakie ślady (wstaje)

Kamila Tego leku.

Stanisław Mie ma go.

Kamila Coś znaleźli.

Stanisław Nic nie znajdują. Ale niech badają. (*rusza w kierunku windy*)

Pani Zosia Teraz wszystko można sprawdzić.

Stanisław (*do Kamili*) To kiedy się przeprowadzamy?

Pani Zosia Na razie odradzała bym. (*na to Stanisław macha ręką odchodzi i staje przy windzie*) Niech pani go odprowadzi. Jest taki zdenerwowany... pies mu uciekł.

Kamila Jaki pies?

Pani Zosia Dupek.

Kamila No wie pani?

Pani Zosia O, Boże, co ja mówię. On chodzi z tą smyczą, a teraz nie ma. Przyszedł roztrzęsiony i mówił, że Dupek mu się wyrwał i uciekł. (*wskazuje na Stanisława, jakby żartując*) Widzi pani, smyczy nie ma.

Kamila No, tak, ale przecież to... (*gestami pokazuje, że to urojenie*)

Pani Zosia No, widzi pani, uwierzyłam.

Kamila Oczywiście odprowadzę. I odbiorę kurtkę męża. Została wtedy, jak się to zdarzyło i Andrzej do tej pory nie zabrał.

Pani Zosia Kiedy wraca?

Kamila W przyszłym miesiącu, ale to nie jest pewne. Porozmawiamy, jak będę wychodziła

Pani Zosia Zrobię kawę.

Kamila Dla mnie rozpuszczalna. (*dogania Stanisława, bierze go pod ramię i wolno idą do windy*)

Pani Zosia *(jeszcze raz sprawdza, czy na podłodze nic nie leży, patrzy za nimi)* Wypchnął?... No, nie, chociaż... *(wraca do swoich zajęć)*

9.

*Stanisław i Kamila wchodzą do jego mieszkania. Na wieszaku obok drzwi, wisi kurtka Andrzeja. Drzwi do pokoju Rozy uchylone. Obydwa fotookna otwarte do środka, tak, że widać co przedstawiają.*

Kamila *(kończy wypowiedź)*...i niepotrzebnie brałam dzisiaj wolne.

Stanisław Chwila przerwy się przyda. Proszę. *(chce zdjąć płaszcz, ale czeka żeby pomóc Kamili)*

Kamila No, kurtka Andrzeja. Nie zapomnę. *(chce ją zdjąć)*

Stanisław W tym wszystkim ja też nie zauważyłem. Może wejdzie pani? Nie mam herbaty, ale była gdzieś nesca.

Kamila Na chwilę. *(oddaje mu płaszcz, on wieszka, zdejmując swój)* Muszę wreszcie zacząć oglądać mieszkanie. Trzeba będzie trochę przerobić. *(on słucha bez zainteresowania)* Tu jest możliwe zrobienie tarasu. *(podchodzi do jednego z okien)*

Stanisław Nie wiem. Zrobię coś do picia.

Kamila Niech pan nic nie robi, wzięłam tylko dwie godziny wolnego.

Stanisław Mam syrop imbirowy na miodzie, z wodą i cytryną bardzo dobry.

Kamila Imbirowy?. Nie piłam. Spróbuję ... Okna otwarte. *(przygląda się)*

Stanisław Zaciemniają, a ja słabo widzę. Chciałem zdjąć, ale nie dałem rady. Może pan Andrzej pomoże, jak przyjedzie.

Kamila Ciekawe. Stara fotografia.

Stanisław To był mamy pomysł. Żeby nie widzieć tego, co jest za oknem. *(zaczyna się krzątać, żeby przygotować wodę z sokiem)*

Kamila Skąd te zdjęcia?

Stanisław Strony rodzinne mamy. Panu Andrzejowi się podobały. Może warto by robi

coś takiego, ludzie to kupią, ci w blokach na pewno.

Kamila Teraz można wyświetlać na szybach, co się chce, z komputera, nawet bieżące informacje.

Stanisław Top wyrzuci się i już. Proszę siadać. *ona wysuwa krzesło przy stole*) W fotelu. Wysiedziany, ale wygodny. Pan Andrzej kiedy wraca?

Kamila Kontrakt mu się kończy za miesiąc, ale chcą przedłużyć.

Stanisław To co zrobimy z zamianą?

Kamila Jak będzie umowa przyjedzie podpisać.

Stanisław A przeprowadzka? Nawet nie myślę.

Kamila Biorę wszystko na siebie. Są firmy. Kilka znalazłam w Internecie. Andrzeja, lepiej żeby przy tym nie było. On, jak skupi się na jednej rzeczy, to nie widzi, co jest dookoła. Musi wiedzieć, co ma robić. *(Stanisław wnosi szklanki)* A to ... *(śmieje się)* lepiej samej zrobić niż mu tłumaczyć. Ale poza tym wspaniały człowiek.

Stanisław Mama od razu to wyczuła.

Kamila Przecież go nie widziała.

Stanisław To nic. Ona wiedziała. I często miała rację... Tak, taka była.

Kamila Żałuję, że nie poznałam pani Rozy. Ale dziwię się, że robiła, przepraszam, że tak mówię, doświadczenia na sobie z tym... preparatem.

Stanisław *(przynosi dzbanek z napojem)* A co robią lekarze? Też próbują. Nie mogłem jej odmówić. Jak znalazła tę receptę, wszystko co przeżyła w czasie wojny wróciło do niej.

Kamila To dziwne, prawda? Przeżywa się tyle, ale na szczęście zapomina.



Stanisław Na szczęście? Nie wiem. Tak się wydaje, ale nikt nie wie, co w nim siedzi, pani Kamilu.

Kamila Ale osoba, która ma tyle lat?

Stanisław Ona im dłużej żyła, tym bardziej przeżywała. Bała się, że może ją to spotkać.

Kamila Co?

Stanisław Co Niemcy robili z Żydami.

Kamila Ale pani Roza nie była Żydówką?

Stanisław Nie. *(nalewa napoju do szklanek)* Ale jakie to ma znaczenie? Jej rodzice znali doktora Steimana i jego rodzinę... Proszę się napić.

Kamila *(próbuję napoju)* Dobrze. Wezmę przepis. I ta recepta została u państwa?

Stanisław *(siada przy stole)* W rodzinnych szpargałach mamy. Jej matka dostała ją od Steimanowej, kiedy Niemcy zamknęli getto. Znały się jeszcze sprzed wojny. Doktor robił te pastylki dla tych co się urywali. - Żebyście nie umierali ze strachu, zanim zginiecie, bo teraz wasza kolej - powiedziała pani Steimanowa, jak dawała receptę.

Kamila Ale żeby samobójstwo, w jej wielu?

Stanisław Bała się. Całe życie. - Całe życie musiałam się bać - mówiła. I uczepiła się tych pastylek doktora Steimana.

Kamila To podobno rewelacja.

Stanisław Jakieś zioła i minerały. Dolać? Widzę, że smakuje. *(dolewa)* Proszę.

Kamila Dziękuję. I te pigułki pomagały?

Stanisław Mówiła, że tak. Że przestaje umierać ze strachu, a kiedy człowiek raz umrze ze strachu, to nawet jak się uratuje, nigdy nie będzie takim samym człowiekiem. Nie będzie sobą.

Kamila       Niesamowite.

Stanisław     Co?

Kamila       *(popija ze szklanki)* Bardzo dobre. *(odstawia szklankę)* I te pastylki tak działają?

Stanisław     Nie wiem. Mama mówiła, że jej pomagają. Chociaż brakowało jednego składnika.

Kamila       Tak, Andrzej mówił, że pani Roza mu powiedziała o tym. I ten zielarz, co?

Stanisław     Pan Paszusty?

Kamila       Tak. I co on robił? Przecież to ryzykowne.

Stanisław     Tak. Ale nie był jakiś ciemny chłop. To kiedyś był znany dziennikarz, pisarz, ale w naszej Polsce musiał robić co innego i zajął się ziołami. Jak byłem ostatnio, powiedział, że domyśla się co to jest i że podobno dostać można w Brazylii. On nie kłamał. Znałem go dobrze. Przyszedł do mnie z omegą do naprawy.

Kamila       Pan jest zegarmistrzem.

Stanisław     Byłem. To była zwyczajna, niklowana omega. Miał ją od ojca, uratowana z powstania, jak mówił, jedyna rzecz jaką ojciec wyniósł z Warszawy. Koronka, do nakręcania się wytarła i chciał żebym znalazł oryginalną.

Kamila       Jak się nazywa?

Stanisław     Paszusty.

Kamila       Ten składnik.

Stanisław     Tego nie powiedział.

Kamila       Zajmiemy się tym. Trzeba sprawdzić, przygotować dobrą kampanię reklamową i wejść na rynek. To dobra story.

Stanisław Co?

Kamila Historia, legenda, cos , co chwyci w reklamie. Ten doktor. Wie pan, no...

Stanisław Steiman?

Kamila Tak. Receptę pan ma? (*Stanisław zamilkł*) Pani Roza prosiła Andrzeja, żeby znalazł te receptę, ale pan ją miał czy ten zielarz. Andrzej chętnie się włączy w uruchomienie tego projektu. Tylu ludzi tego potrzebuje. A ile może potrzebować. (*Stanisław potakuje*) Na całym świecie.

Stanisław Mama też tak mówiła, ale to nie będzie.

Kamila Dlaczego?

Stanisław Recepty nie ma.

Kamila Nie ma pan? (*on milczy*) Jak ostała u tego zielarza, to odbierzemy.

Stanisław Oddałem mamie.

Kamila Pani Rozie?

Stanisław Włożyłem do trumny.

Kamila I co? Spalona?

Stanisław Tak.

Kamila Ale skopiował pan.

Stanisław Przepisał? Nie.

Kamila Ale komputerowo.

Stanisław Nie umiem.

Kamila Nie ma pan wydruku? Nie rozumiem. Przecież kopia to nie problem.

Stanisław Właśnie dlatego.

Kamila Czemu pan to zrobił?

Stanisław Taka kopia może być niebezpieczna. Kopia zabija oryginał. Wiem to na pewno. Pani Kamilu, ile ja się nagrzebałem w kopiach najlepszych zegarków.

Kamila Teraz robią podróbki nie do odróżnienia.

Stanisław Niestety tak jest.

Kamila Ale wszystkie zegarki odmierzają ten sam czas, panie Stanisławie.

Stanisław Otóż nie, pani Kamilu, otóż nie.

Kamila Ale ten pan, ten zielarz, zrobił kopię? Musiał, żeby to robić.

Stanisław Spisał na karteczce.

Kamila Czyli jest.

Stanisław Wyrzucił ją, przy mnie. Powiedział, że coś takiego, co robił doktor Steiman, on musi zapamięta

Kamila I zapamiętał?

Stanisław Nie wiem. Teraz to już nie znaczenia.

Kamila *(wstaje)* Myślałam, że się tym zajmiemy. *(podchodzi do wieszaka, ubiera płaszcz)* Andrzej chciał zlecić badania. Ja mam koleżankę, profesorka farmacji. Szkoda.

Stanisław Chyba nie. *(nie zdążył jej pomóc, więc zdejmuje z wieszaka kurtkę Andrzeja)* Żeby pani nie zapomniała.

Kamila Dziękuję. Nie wiedzieliśmy, gdzie ona jest. Dopiero Andrzej sobie przypomniał, jak wyjechał. Do widzenia. Niech pan nie wyłącza telefonu.

Stanisław Jak nie zapomnę.

Kamila Proszę mieć przy sobie. Na spacerze też.

Stanisław Teraz sam będę chodził. Dupek mi uciekł.

Kamila (*przez moment zaskoczona*) Tak? (*pokazuje postanie psa*) To i tak na dole by się nie zmieściło.

Stanisław Położył bym w pokoju.

Kamila (*„uwierzyła” mu*) Niech się pan nie martwi. Proszę przyjść do nas.

Stanisław Ja tylko tak mówię. Przyjdę, przyjdę.

Kamila Zapraszam na herbatę. Do zobaczenia. Andrzej będzie w piątek. Do zobaczenia. Proszę pamiętać o telefonie! (*odchodzi*)

Stanisław Tak, tak. (*wychodzi dwa kroki na korytarz, czeka aż ona odejdzie, zamyka drzwi, obchodzi mieszkanie, zamyka na klucz drzwi do pokoju Rozy, staje kolejno przed oknami i przygląda się, zamyka, nagle przypomina sobie, szuka po kieszeniach, znajduje telefon, ogląda go*) Jaki numer? Mówiła, i że jest tu zapisany. Do mnie, do nich, do recepcji, tylko jak znaleźć?... Pamiętam swój, do zakładu?... (*wybiera, powtarzając numer*) 3 3 2 8 9 (*śłucha i powtarza*) Nie ma takiego numeru? (*bawi go to*) Pewnie, że nie ma. (*chowa telefon, rozgląda się i rusza ku drzwiom wejściowym, ale podchodzi do postania psa, chce wynieść, ale nie jest zdecydowany czy to zrobić, zostawia materac, tylko miskę odnosi do kuchni, wraca i siada w fotelu, po chwili, zamyślony, zaczyna nucić swoje śpiewanki, opiera głowę na splecionych dłoniach i z nawyku patrzy w stronę postania psa*) No, chodź Dupek, chodź. Nie będę chuchał. W kredensie nic już nie ma... Na dole ten grat się nie zmieści. I dla ciebie nie będzie miejsca. Wiedziałaś? (*wstaje*) Udało ci się. (*zbiera ze stołu szklanki*) Tylko tobie się udało. (*wychodzi do kuchni*)

koniec

Henryk Gała (ur. w 1938 r. w Wielkopolsce) zadebiutował jako poeta w prasie wrocławskiej w 1958 roku, a w dwa lata później jako dramaturg – jednoaktówką „Nadmiar”. W 1962 w Ossolineum ukazuje się debiutancki tom wierszy „Żywot rudego” i następne, aż do wyboru poezji w 1974 roku. Jest autorem libretta opery „Tamango” z muzyką Tadeusza Natansona i współautorem libretta opery „Czarodziej Szmaragdowego Grodu” S. Lebediewa. W połowie lat 70. wyjeżdża z Wrocławia na wieś, osiedlając się nad Narwią, w Drozdowie koło Łomży. Powstają kolejne tomy wierszy, utwory teatralne i dwie powieści dla młodzieży. Organizuje Łomżyńską Orkiestrę Kameralną (obecnie Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego). A także Teatr Lalek i festiwal Teatru w Walizce, którymi kierował przez pierwszych pięć lat, do roku 1992.

Spośród opublikowanych zbiorów wierszy szczególne miejsce zajmują – „Glosy do cienia” „Biały blues” i „Próby ognia”, zaś z wydawanych po osiedleniu się poety na wsi – „Księstwo narwiańskie”, „Akademia poetów”, „Lustro doliny”, „Dopóki teraz”, „Zapiski na powiekach”. Jego poezję i utwory sceniczne tłumaczono na angielski, bułgarski, niemiecki, rosyjski a także tatarski.

Przez wiele lat publikował felietony i recenzje – teatralne, literackie - we wrocławskim Polskim Radiu, warszawskich „Nowych Książkach” i łomżyńskich „Kontaktach”.

W latach 2003 – 2005 ukazał się trzypięciotomowy wybór twórczości: „Teatry wiersza”, „Liryka i inne wiersze”, „Scena mała i mniejsza”. W 2008 roku opublikował sztukę teatralną „Chociaż tyle” („Dialog” 2/08) i w Bibliotece Poetów LSW „Wiersze wybrane. W roku 2010. tom wierszy „Zapiski na powiekach”. W latach następnych „Wszystko widać” i „Kółko i kamyk” – dla teatru oraz tom wierszy „Gdzie rzeka zawiła” i zbiór nowych utworów teatralnych „Czwarty dzwonek”. Ostatnio ukazała płyta CD „Teatr wiersza i liryka” w nagraniu autora, a w lipcu Teatr Polskiego Radia nadał słuchowisko „Ostatni dom”. W maju 2014 ukazał się tom wierszy „Złudzenia ontyczne”. Wiosną 2015 roku napisał komedię stołeczną „Zamknij drzwi”, a w grudniu dla Polskiego Radia w Białymstoku, nagrał teatr wiersza „Odado”. Obydwa te utwory oraz nowe wiersze i proza wspomnieniowa, ukazały się pod tytułem „Nie po kolei” w 2016 roku.